

37.

PIEŚNIÓBRANIE



z okazji 75. rocznicy urodzin Wojciecha Młynarskiego

**W
M
Y
N
A
R
S
K
I**



Róbmy swoje!
Pewne jest to jedno, że

Róbmy swoje!
Póki jeszcze ciut się chce,
nie, ot, na własną miarkę

Zmajstrujmy coś,
chociażby arkę! Tatusiu:

Róbmy swoje! Róbmy swoje!
Może to coś da- kto wie?

Jesteśmy na wczasach
w tych góralskich lasach,
„pieniach” słonecznych opalamy się.

Orkiestra „przygryfa”
„sykocznego” béguine’a,
nie twoja „fina, „sze” „podryfam cię”...

Ta panna Krysia, panna Krysia
włała na turnusach nie od dzisiaj,
żdego roku właśnie o tej porze
włała tu, do pensjonatu „Orzeł”.

Kuracjuszy rozmarzony wzrok
śledził wciąż jej każdy gest i krok.

Spokojnego nie znam dnia,
na czego spalam pęty dwa
I herbaty tak jak trza

nie postodzę,

Po asfalcie czy przez piach,
gładko czy po kocich łbach,

Taki mi się trafił fach,
życie w drodze.

Oj, lubimy te piosenki!

37. PIEŚNIOBRANIE

pt. „OJ, LUBIMY TE PIOSENKI!”
z okazji 75 rocznicy urodzin Wojciecha Młynarskiego

WYKONAWCY

Śpiewająca publiczność

Soliści:

Olga Antas, Renata Drozd, Antonina Gorzelak, Tomasz Kiniorski,
Maciej Kmita, Lilia Kowalska, Aleksandra Lipińska, Agnieszka Majcher,
Krzysztof Marzec, Małgorzata Nakonieczna, Krzysztof Osóbka,
Artur Ozdoba, Ania Skliniarz (SP19 im. Ireny Sendlerowej),
Iwona Stefańczyk, Marzena Ślusarska, Henryk Weber, Aleksandra Wolff.

Chóry:

Antidotum pod dyrekcją Ewy Robak
Wrzosek pod dyrekcją Małgorzaty Szymoniak

TRIO (nie) Incydentalne:

Wojciech Lipiński - gitara

Michał Braszak - kontrabas

Piotr Robak - perkusja

Fortepian:

Karol Karpeta, Łukasz Mazur, Edyta Piwowarczyk, Lech Skawiński

Gościnnie: Leszek Ślusarski - gitara

Prowadzenie: Jarosław „Foka” Bukowski

wszystkim serdecznie

DZIĘKUJEMY

Stowarzyszenie „A NAM SIĘ CHCE!”

www.piesniobranie.pl

ABSOLUTNIE

Spokojnego nie znam dnia,
na czczo spalam pety dwa
i herbaty tak jak trza
nie posłodzę,
po asfalcie, czy przez piach,
gładko, czy po kocich łbach,
taki mi się trafił fach
- życie w drodze.
Uciekają rzędy drzew,
twarz mi chłodzi wiatru wiew,
świat uśmiecha się, psiakrew,
bałamutnie,
a ja biorę gaz pod but,
raz na objazd, raz na skrót,
byle dalej, byle w przód -
absolutnie, absolutnie!
Byle dalej, byle w przód -
absolutnie, absolutnie!
No, a gdyby kiedy kto
zadał mi pytanie to,
co mnie nocą razy sto
ze snu budzi,
gdybym miał powiedzieć wam,
dokąd gonię, dokąd gnam,
ja odpowiedź jedną dam
- gnam do ludzi!
Raz na objazd, raz na skrót,
bo choć się trafiają wśród
ludzi często nieźli trut-
nieźli trutnie,
choć mnie nieraz wkurzą fest,
choć rozzłoszczą mnie do łez,
w sumie z ludźmi fajnie jest -
absolutnie, absolutnie!
W sumie z ludźmi fajnie jest -
absolutnie, absolutnie!
Absolutnie!

ALKOHOLICY Z MOJEJ DZIELNICY

Alkoholicy z mojej dzielnicy
siedzą na murku jak ptaszki,
slangiem najczystszy mówią mi: „Mistrzu,
zbrakło nam trochi do flaszki...”
„Jak wiele zbrakło?” - cokolwiek zakło-
potany pytam nieśmiało,
a oni głucho i wargą suchą mówią:
„Zabrakło na całą!”
Bilonu blaszkę daję na flaszkę,
znam ich - z tematu nie zbaczam,
w głębi jest neon i mój Panteon -
Teatr z Ulicy Jaracza.
A oni szczerzą gęby dziobate,
sieknięte wiślanym wiatrem,
gęby dziobate mówią mi: „Ate-
neum jest pięknym teatrem!”
A oni mówią: „A wiesz pan, dlaczego
teatr ogólnie jest piękny?
Bo teatr to jest śmiech, kolego,
bo teatr to jest płacz, kolego!
To są te trzy elementy!”
Tak jak przywykli - poszli i znikli
w alkoholowym na Dobrej,
oczka nieduże i w gębie żużel,
łykną i bluzną: „Niedobre!”
A ja poczułem, że mi się zbiera,
zanim dobiegnę do pointy,
na śmiech, cholera,
na płacz, cholera,
no, na te trzy elementy!

BALLADA O DZIKIM ZACHODZIE

Potwierdzają to setne przykłady,
że westerny wciąż jeszcze są w modzie,
posłuchajcie więc, państwo, ballady
o tak zwanym najdzikszym Zachodzie.
Miasto było tam jakich tysiące,
wokół preria i skały naprzeciw,
jak gdzie indziej świeciło tam słońce,
marli starcy, rodziły się dzieci.
I tym tylko od innych różni się ta ballada,
że w tym mieście, gdzieś na prerii krańcach,
na jednego mieszkańca - jeden szeryf przypadał,
jeden szeryf na jednego mieszkańca.
Konsekwencje ten fakt miał ogromne,
bo nikt w mieście za spluwę nie chwycił
i od dawna już każdy zapomniał
jak wygląda prawdziwy bandyta,
choć finanse - poniekąd - leżały,
gospodarka i przemysł był na nic,
ale każdy czy duży, czy mały
czuł się za to bezpieczny bez granic.
I tym tylko od innych różni się ta ballada,
że w tym mieście, gdzieś na prerii krańcach,
na jednego mieszkańca - jeden szeryf przypadał,
jeden szeryf na jednego mieszkańca.
Jeśli państwa historia ta nudzi,
to pocieszcie się tym, że nareszcie
któreś nocy krzyk ludzi obudził:
„Bank rozbity! Bandyci są w mieście!”
Dobrzy ludzie na próżno wołacie,
nikt nie wstanie za spluwę nie chwyci,
skoro każdy świadomość zatracił,
czym się różnią od ludzi bandyci.
A tym tylko od innych różni się ta ballada,
że w tym mieście, gdzieś na prerii krańcach,
Na każdego człowieka nagle strach upadł błądy,
od szeryfa do zwykłego mieszkańca.
Potwierdzają to setne przykłady,
że westerny wciąż jeszcze są w modzie,
wysłuchaliście, państwo, ballady
o tak zwanym najdzikszym Zachodzie.
Miasto było tam jakich tysiące,
ludzkie w nim krzyżowały się drogi,
lecz nie wszystkim świeciło tam słońce,
bo bandyci krążyli bez trwogi!
Wyciągnijmy więc morał w tej balladzie ukryty,
gdy nie grozi nam żadne rififi,
że czasami najtrudniej jest rozpoznać bandytę,
gdy dokoła są sami szeryfi....

BANDANAMERA

Bandanamera, napadła banda na mera
u jubilera, napadła banda na mera.
Bandanamera, napadła banda na mera
u jubilera, napadła banda na mera.

Wzburzeni, wzruszeni szczerze,
wam kablujemy po drutach
depeszę o naszym merze,
który się kochał w biżutach.
I kiedy w ubiegły wtorek
do jubilera niósł worek:

Bandanamera, napadła banda na mera
u jubilera, napadła banda na mera.

Interpol ręce umywa,
„Herbapol” biedny mer łyka,
gangsterów banda złośliwa
wciąż przed pościgiem umyka,
mer nam podupadł ze zdrowiem,
miasto jest w strachu, albowiem:

Bandanamera, napadła banda na mera
u jubilera, napadła banda na mera.
Bandanamera, napadła banda na mera,
łapta ją tera, panowie, łapta ją tera.
Bandanamera...

BĄDŹ MOIM NATCHNIENIEM

Bądź moim natchnieniem,
że świat zmienię przeświadczeniem
pięknym bądź,
bo skąd mam je wziąć?
Zły czas unieważnij,
daj blask mojej wyobraźni,
myślom mym
bądź jak czuły rym!
Improwizacją kolorową rządź,
ekranizacją moich marzeń bądź,
bądź grą, gdzie co los - to fant,
bądź listem na poste restante,
blondynką mi bądź niedużą
i moją wielką Muzą!
Ja gram, śpiewam, tworzę,
a ty - hoże me nieboże,
przy mnie siądź,
natchnieniem mym bądź!
Ja jestem facet, co w saksofon dmie,
taką mam pracę, nienajlżejszą, nie,
kłopoty mam w moll i dur,
potrzeba mi chmur i piór,
by niosły mnie swingu skrzydła,
by fraza mi nie brzydła,
Więc bądź moja Muzą,
bądź mi blondyneczką niedużą,
skwar czy deszcz, co robić masz - wiesz,
co masz robić - wiesz,
smaż, gotuj, zmywaj, pierz,
a przytul czasem też,
artystom takich Muz
potrzeba i już!

DZIEWCZYNY, BĄDŹCIE DLA NAS DOBRE NA WIOSNĘ

Niech powie ktoś, komu się zdarzy
napotkać latem me spojrzenie,
co ja mam w twarzy, no co ja mam w twarzy?
Cierpienie, cierpienie, bezdenne cierpienie!
Lecz przy księżycu bladym sierpie,
w noce kwietniowe i majowe
nie sam przecież cierpię, nie sam przecież cierpię,
a zatem, a zatem śpiewajmy, panowie:
Dziewczyny,
bądźcie dla nas dobre na wiosnę,
dziewczyny,
skończmy już te „Kobry” miłosne,
nikomu niechaj nie zagraża rozłąka,
gdy wiosną
w rytmie naszych marzeń po łąkach
bąk brzdąka, bąk brzdąka!
Dziewczyny,
lubcie wy nas wiosną, oj lubcie,
dziewczyny,
krzywdy biednym chłopcom nie róbcie,
niech kpiny
wasze nasz nie bolą zbyt liczne,
dziewczyny,
teraz będzie solo muzyczne,
a ja będę przeżywał!
Samotnie
niech się nikt nie snuje
przez gąszcze,
gdy wiosną
dojrzewają tuje
i w trzcinach brzmia chrząszcze, brzmia chrząszcze!
Niech prośba
moja was, dziewczyny, nie dziwi,
my wiosną
strasznie się robimy wrażliwi,
popatrzcie,
kwitnie już maciejka i czosnek,
dziewczyny - bądźcie dla nas dobre,
dziewczyny - bądźcie dla nas dobre,
dziewczyny - bądźcie dla nas dobre na wiosnę!

GRAM O WSZYSTKO

Srebro najczulszych słów,
milczenia złoto,
nadziei wielki szmaragd, ciężką forszę wart,
korale tęsknoty, perły łez -
panowie - oto
ma stawka rzucona dziś
na jedną, jedyną z kart...
Bo ja jak gram, to gram,
mnie wstrzymasz namową, ni siłą,
a dziś zagrać chcę - było nie było -
o twą miłość...
Bo ja niewiele dbam
o złe wróżby na ziemi i niebie,
czy to dobrze, czy źle - nie wiem, nie wiem,
gram o ciebie...
Chcę być bogata, choć przez chwilę,
chcę bogata być,
w kasynie świata nie umiem tkwić
niby widz, bierny widz
I to wiem, ten system mam,
czy do szczęścia daleko, czy blisko -
kiedy kocham, gram o wszystko!
A gdy przegrywam, to
nie bywam smutna,
a kiedy myślą wracam do minionych chwil
z goryczą nie wymazuję ich
z pamięci płótna -
przynajmniej mi o coś szło,
przynajmniej się miało styl...
Bo ja jak gram, to gram,
mnie wstrzymasz namową, ni siłą,
a dziś zagrać chcę - było nie było -
o twą miłość...
Bo ja niewiele dbam
o złe wróżby na ziemi i niebie,
czy to dobrze, czy źle - nie wiem, nie wiem,
gram o ciebie...
Chcę być bogata, choć przez chwilę,
chcę bogata być,
w kasynie świata nie umiem tkwić
niby widz, bierny widz
I to wiem, ten system mam,
czy do szczęścia daleko, czy blisko -
kiedy kocham, gram o wszystko!
CODA: I ty bądź taki sam -
czy do szczęścia daleko, czy blisko -
kiedy kochasz, graj o wszystko!

IDŹ SWOJĄ DROGĄ

Co dzień, gdy przejdiesz próg,
masz tyle dróg, co w świat prowadzą
i znasz sto mądrych rad,
co drogę w świat wybierać radzą
i wciąż ktoś mówi ci,
w czym właśnie tkwi tej sprawy sedno,
byś mógł - z tysiąca dróg -
wybrać tę jedną.
A gdy, tak zrządzi traf,
że świata praw nie zechcesz zmieniać
i kark potrafisz zgiać,
gdy siłą wziąć, sposobu nie ma,
gdy w tym nie zgubisz się,
nie zwiodą cię niełatwe cele,
wierz mi - na drodze tej
osiągniesz wiele.
I znajdziesz na tej jednej z dróg
i kobiet śmiech, i forsy huk,
choćby cię kłąć świat cały miał,
lecz w oczy nikt nie będzie śmiał,
chcesz łatwo żyć, to śmiało idź,
idź taką drogą.
Lecz nim, nie raz, nie sto,
osiągniesz to, mój przyjacielu
i nim przetarty szlak
wybierzesz, jak wybrało wielu
i nim w świat wejdiesz ten,
by według cen pochlebstwem płacić,
choć raz, raz pomyśl, czy
czegoś nie tracisz...
Bo przecież jest niejeden szlak,
gdzie trudniej iść, lecz - idąc tak,
nie musisz brnąć w pochlebstwa dym
i karku giąć przed byle kim,
rozważ tę myśl, a potem idź -
idź swoją drogą!

JESTEŚMY NA WZASACH

Za oknami noc,
w górach śniegu moc
okrywa wszystko,
czort jedyny wie,
co rzuciło mnie
w to uzdrowisko.
Na parkiecie szum,
wczasowiczów tłum
spleciony gęsto,
siedzę tutaj sam,
a przed sobą mam
orkiestrę męską...
Typ, co szarpie bas
wie, że nadszedł czas,
gdy w kimś na bańce
czuła struna drgnie
i rozpoczną się
góralskie tańce.
Jest górala wart
taniec, gdy masz fart,
gdy dziewczę kwili,
z basem typ to wie,
więc uśmiecha się
i już po chwili:
„Dla sympatycznej panny Krysi
z turnusu trzeciego od sympatycznego
pana Waldka - Pucio-Pucio...”
Jesteśmy na wczasach
w tych góralskich lasach,
w promieniach słonecznych
opalamy się.
Orkiestra przygrywa
skocznego begina,
to nie twoja wina,
że podrywam cię...
Ta panna Krysia, panna Krysia
królowała na turnusach nie od dzisiaj,
a każdego roku właśnie o tej porze
przyjeżdżała tu, do pensjonatu „Orzeł”.
Kuracjuszy rozmarzony wzrok
śledził wciąż jej każdy gest i krok...
Za oknami noc,
w górach śniegu moc
na drzewach wisi,
czort jedyny wie,
że basista też
się kocha w Krysi.

Wie jedyny czort,
co kosztuje go,
by wciąż od nowa
brać kontrabas i
tłumiąc pożar krwi,
tak anonsować:
„Dla sympatycznej panny Krysi
z turnusu trzeciego od sympatycznego
oczywiście pana Mietka - Pucio-Pucio...”
Jesteśmy na wczasach
w tych góralskich lasach,
w promieniach słonecznych
opalamy się...
A panna Krysia, panna Krysia
z panem Mietkiem, co się tuż przed chwilą przysiadł,
przemierzała wzdłuż i wszerz parkietu przestrzeń,
ale nigdy nie spojrzała ku orkiestrze,
skąd basisty rozmarzony wzrok
śledził wciąż jej każdy gest i krok...
Za oknami noc,
w górach śniegu moc
okrywa wszystko,
cały turnus śpi,
a wśród innych śni
i nasz basista.
Że dokoła szum,
na parkiecie tłum,
przy czołach czoła,
a on rzuca bas
i ma w oczach blask,
i głośno woła:
„Spokój orkiestra! Teraz - dla sympatycznej
panny Krysi z turnusu trzeciego ode mnie!
Panno Krysiu! Kocham panią... Wszystko...”
Co to się działo, co się działo,
uzdrowiska pół ze śmiechu się skręcało
i skręciłoby do końca biednych ludzi,
gdyby w końcu się basista nie obudził...
Bo miewamy często głupie sny,
ale potem się budzimy i:
„Dla sympatycznej panny Krysi
z turnusu trzeciego od niewątpliwie
sympatycznego pana Waldka - Pucio-Pucio...”
Jesteśmy na wczasach
w tych góralskich lasach....

JESZCZE W ZIELONE GRAMY

Przez kolejne grudnie, maje,
człowiek goni jak szalony,
a za nami pozostaje
sto okazji przegapionych,
ktoś wytyka nam co chwilę,
w mróz, czy upał, w zimie, w lecie,
szans nie dostrzeżonych tyle
i ktoś rację ma, lecz przecież...
Jeszcze w zielone gramy,
jeszcze nie umieramy,
jeszcze któregoś rana
odbijemy się od ściany,
jeszcze wiosenne deszcze
obudzą ruń zieloną,
jeszcze zimowe śmiecie
na ogniskach wiosny spłoną!
Jeszcze w zielone gramy,
jeszcze wzrok nam się pali,
jeszcze się nam pokłonią
ci, co palcem wygrażali,
my możemy być w kłopotcie,
ale na rozpaczy dnie -
jeszcze nie, długo nie!
Więc nie martwmy się, bo w końcu
nie nam jednym się nie klei,
ważne, by choć raz w miesiącu
mieć dyktando u nadziei,
żeby w serca kajeciku
po literkach zanotować
i powtarzać sobie cicho
takie prościuteńkie słowa...
Jeszcze w zielone gramy,
jeszcze nie umieramy,
jeszcze się spełnią nasze
piękne sny, marzenia, plany,
tylko nie ulegajmy
przedwczesnym niepokojom,
bądźmy jak stare wróble,
które stracha się nie boją!
Jeszcze w zielone gramy,
choć skroń niejedna siwa,
jeszcze sól będzie mądra,
a oliwa sprawiedliwa,
różne drogi nas prowadzą,
lecz ta, która w przepaść rwie -
jeszcze nie, długo nie!
Jeszcze w zielone gramy,
chęć życia nam nie zbrzydła,
jeszcze na strychu każdy klei
połamane skrzydła
i myśli sobie Ikar,

co nie raz już w dół runął:
„Jak by powiało zdrowo,
to bym jeszcze raz pofrunął!”
Jeszcze w zielone gramy,
choć życie nam doskwiera,
gramy w nim swoje role,
naturaścicy bez suflera,
w najróżniejszych sztukach gramy,
lecz w tej, co się skończy źle
jeszcze nie! Długo nie!

KOŁYSANKA ROSEMARY

Zaśnij maleństwo jak spać się godzi dziecinie.
Świat to przekleństwo, wygrywa zły, dobry ginie.
Dranie patrzą oczkiem złym, okiem
Diabeł huśta dzieci i
W krąg się wnosi dym pochlebstwa
Kłamstwa dym.
Zaśnij maleństwo ale miej oczy otwarte.
Grzech ma pierwszeństwo, dobro trzech groszy nie
warte.
Od dzieciństwa mędrców chór
Na twą szyję rzucił sznur
Z najpiękniejszych praw moralnych pięknych
I podobnych bzdur.
Zaśnij maleństwo.
Idź z aniołkami w zawody.
Świat to szaleństwo i to bez żadnej metody.
Lecz choć smutno
Śpiewam ci kołysankę do snów twych.
Może szczęściem błysnie co się czarno śni.

KOZA U RENA

Koza
u rena,
krechę ma u rena koza,
ren ma ranne ramię,
koza guza i nic poza
guzem - ze wzgórz ta koza...
Denna
morena,
drobne skalne z nią precjoza
spadły na lapońskie rancho,
tam, gdzie amorozo
prozą szeptał ren z kozą.
Szpera ta koza i szpera ta koza po rancho,
szperanie to domena kóz.
„Jedyna! Jodyny!” - w krąg aurę jęk rena rozdziera,
a koza wciera ją w swój guz,
jodynę całą wciera...
Lecz gangrena nie tknie rena,
bo los o to już sam dba
i kozie reprimendę ren sam da,
że groza!
A póki co, to sporawą krechę ma
u rena koza,
a póki co, to u rena krechę ma
ta koza,
a póki co, to sporawą krechę ma,
świnia nie koza,
a póki co, to ta koza krechę ma...

LUBIĘ WRACAĆ TAM GDZIE BYŁEM

Co dzień nas gna
W nowe strony zadyszany czas.
Sto dat, sto spraw
Wciąga nas, gna nas.

I moje dni
Wszechobecny pośpiech, czasu znak
Naznaczy mi,
Może przez to tak lubię:

Lubię wracać tam, gdzie byłem już
Pod ten balkon pełen pnących róż,
Na uliczki te znajome tak.
Do znajomych drzewi
Pukać myśląc, czy,
Czy nie stanie w nich czasami
Ta dziewczyna z warkoczami.

Lubię wracać w strony, które znam,
Po wspomnienia zostawione tam,
By się przejrzeć w nich, odnaleźć w nich
Choćby nikły cień, pierwszych serca drzeń,
Kilka nut i kilka wierszy z czasów,
Gdy kochałaś pierwszy raz.

W samym środku zdyszanego dnia
Oglądasz się tak jak ja, jak ja.
Oglądasz się
Tam, gdzie miłość zostawiłaś, swą
Ty jedna mnie umiesz pojąć, bo lubisz:

Lubisz wracać tam gdzie byłaś już
Pod ten balkon pełen pnących róż,
Na uliczki te znajome tak.
Do znajomych drzewi
Pukać myśląc, czy,
Czy nie stanie w nich czasami
Tamten chłopak ze skrzypcami.

Lubisz wracać w strony, które znasz,
Do mej twarzy zbliżyć swoją twarz,
By się przejrzeć w niej,
Odnaleźć w niej
Choćby nikły cień, pierwszych serca drzeń
Kilka nut i kilka wierszy z czasów,
Gdy kochałaś pierwszy raz.

MAM OCHOTĘ NA CHWILECZKĘ ZAPOMNIENIA

Jestem kobietką, co niezłomne ma zasady,
mój mąż, mój dom - to tylko w życiu liczy się,
ale czasami z domu gna mnie - nie ma rady -
upojna siła i nie będę kryła, że
Mam ochotę na chwileczkę zapomnienia,
na miłosny, czarujący zwischenruf,
który niczego nie narusza i nie zmienia,
bez zobowiązań, zaklęć, przysięg, wielkich słów!
Kotku mój, i tobie także o to chodzi,
to widać w jednej chwili, więc
przeżyj ze mną czarujący epizodzik,
co świtem znika i nie rani serc...
I ty zapewne też niezłomne masz zasady,
twoja żona, dom - to tylko liczy się,
ale i ciebie pcha, kochasiu - nie ma rady -
ta sama siła, a więc, proszę, nie kryj, że
Masz ochotę na chwileczkę zapomnienia,
na miłosny, czarujący zwischenruf,
który niczego nie narusza i nie zmienia,
bez zobowiązań, zaklęć, przysięg, wielkich słów!
Kotku mój, mnie też dokładnie o to chodzi,
to widać w jednej chwili, więc
przeżyj ze mną czarujący epizodzik,
co świtem znika i nie rani serc!

MOJE ŻYCIE, TWOJE ŻYCIE

Moje życie, twoje życie - wstążki dwie
Co ze sobą jakoś nie chcą związać się
I na wietrze rozwieszone
Wietrzą się w przeciwną stronę
A dlaczego - kto to wie?

Moje życie, twoje życie - jeden płacz
Z łez obeschłych na policzku gorzka sól
Moje - ogień, twoje - woda
Ach, doprawdy słów mi szkoda
Lecz nie mijają serca ból.

Więc dlaczego ciągnie mnie
Porą bzów, pierwszych bzów
By mnie mogły dłonie twe
Objąć znów, tulić znów
Śnię, że mnie w ramionach trzymasz
I obietnic szepczesz sto
Których nigdy nie dotrzymasz
Nie dotrzymasz nigdy bo...

Moje życie, twoje życie - jeden płacz
Z łez obeschłych na policzku gorzka sól
Moje - ogień, twoje - woda
Ach, doprawdy słów mi szkoda
Lecz nie mijają serca ból.

Więc dlaczego ciągnie mnie
Porą bzów, pierwszych bzów
By mnie mogły dłonie twe
Objąć znów, tulić znów
Śnię, że mnie w ramionach trzymasz
I obietnic szepczesz sto
Których nigdy nie dotrzymasz
Nie dotrzymasz nigdy bo...

Moje życie, twoje życie – światy dwa...
W konstelacji jasnych gwiazd – planety dwie
Ręką losu naznaczone, biegną, gonią w jedną stronę,
Ale nie spotkają się...

NIE MA JAK U MAMY

Ona jedna dostrzegła
w durnym świecie tym jakiś ład,
własną pierś dokarmiła,
oczy mlekiem zalewała.
Wychowała, jak umiała,
a gdy wyrzwał już człek na świat,
wziął swój los w dłonie dwie
i nie w głowie mu było, że
Nie ma jak u mamy,
ciepły piec, cichy ką,
nie ma jak u mamy,
kto nie wierzy, robi błąd.
Nie ma jak u mamy,
cichy ką, ciepły piec,
nie ma jak u mamy,
kto nie wierzy, jego rzecz...
A tymczasem człeka trawił,
spać nie dawał mu taki mus,
żeby sadłem się nie dławić,
lecz choć trochę świat poprawić.
Nieraz w trakcie tej zabawy
świeży na łbie zabolął guz,
człowiek jadł z okien kit,
lecz zanucić mu było wstyd...
Nie ma jak u mamy,
ciepły piec, cichy ką,
nie ma jak u mamy,
kto nie wierzy, robi błąd.
Nie ma jak u mamy,
cichy ką, ciepły piec,
nie ma jak u mamy,
kto nie wierzy, jego rzecz...
Te porywy, te zapęły,
jak świat światem, się kończą tak,
że się wrabia człek pomalu
w ciepłą żonę, stół z kryształem
I, ze szczęścia oniemiały,
nie obejrzy się nawet, jak
w becie już ktoś się drze,
komu nawet nie w głowie, że
Nie ma jak u mamy,
ciepły piec, cichy ką,
nie ma jak u mamy,
kto nie wierzy, robi błąd.
Nie ma jak u mamy,
cichy ką, ciepły piec,
nie ma jak u mamy,
kto nie wierzy, jego rzecz...

OBIAD RODZINNY

Nie ma nic miłszego, niech kto chce mi wierzy,
niż rodzinny obiad w sielskiej atmosferze,
obrus świeży leży,
starsi znad talerzy
do młodzieży szczerze szczerzą się.
Wujek Leon z punktu ku kuzynkom czterem
z odpowiednim zmierza żartem czy duserem,
dziadzio je z orderem,
kuzyn z propelerem,
ciocia tartym serem sypie w krąg.
Tak co dnia
obiad trwa,
wdzięków moc
w sobie ma.
Obserwować choćby można z przyjemnością,
jak się wujek Leon zawsze dławi ością,
czyni to z godnością,
rzeczy znajomością,
wuj z natury powściągliwy jest.
A ciotunia w każde danie wciąż
sypie ser, żółty ser, tarty ser,
bo pasuje do wszystkiego tarty ser,
czasem kuzyn, co ma propeler,
twierdzi, że to jest nie fair.
A dziadunio tak zabawnie gryźć
umie wąż, prawy wąż, prawy wąż,
bo przeszkadza mu w konsumpcji prawy wąż,
kuzynki mają przez to oczopląs,
nie chcąc sosów tknąć ni mięs!
Ciocia kiedyś chciała skonać na aneuryzm,
bo dziadziowi nagle order wpadł w hors d'oeuvre-y
i na pół go przegryzł,
podśpiewując: „Every-
body loves somebody, smaczne to!”
Tak to w atmosferze sielskiej i intymnej
zwykł przebiegać zawsze obiad nasz rodzinny,
wuj się dławił siny,
kuzyn robił miny
i ciociny tarty ser mdlił nas.
Mdlilby tak
do dziś dnia,
gdyby nie
sprawa ta...
Że raz dano zraz, czy bitki zdobne w nitki,
a do zrazu zrazu chrzan, a potem grzybki,
no, i przez te grzybki
chłód rodzinnej kryptki
nazbyt szybki dał obiadkom kres...

PIOSENKA O MOSKIEWSKIM METRZE

W moim metrze nikt
tłoku się nie lęka,
bo w nim wciąż ta sama
dźwięczy piosenka.
Na ruchomych schodach
napis ją śpiewa:
„Stoimy z prawej,
przechodzimy z lewej.”
Porządek taki
świat zawsze znał,
gdy stoisz z prawej -
będziesz stał.
A gdy w przód chcesz iść,
pamiętaj, że
masz lewej strony
trzymać się,
A gdy w przód chcesz iść,
pamiętaj, że
masz lewej strony
trzymać się...

PO CO BABCIE DENERWOWAĆ?

Koci-łapci, kici, kici,
ole, olejanko,
zajmujemy razem z babcią
urocze mieszkanko.
My mieszkamy na parterku,
babcia w oficynce
drepce, żadna informacji
o całej rodzinie.
Lecz choć u nas trwa od rana
z Sodomką Gomorka,
babci o tym się nie mówi,
by była w humorku.
Wujek Ziutek, co za smutek,
choć kawał mężczyzny,
świat pożegnał przy pomocy
sznurka od bielizny.
„Co z Ziuteczkiem?” - głos babuni
dźwięczy na przygórku.
„Jak mu idzie?” „Idzie, babciu,
idzie - jak po sznurku!”
A dokładniej informować
babci nikt nie śpieszy.
Po co babcię denerwować,
niech się babcia cieszy!
Kuzyneczka Ernestynka,
ozdoba rodziny,
kawki z gniazda wybierała
i spadła z drabiny.
„Co z malutką?” - głos babuni
z góry brzmi radośnie.
„Co tam u niej?” „Krzywa rośnie,
babciu, krzywa rośnie!”
A dokładniej informować
babci nikt nie śpieszy.
Po co babcię denerwować,
niech się babcia cieszy!
Tata zasię manko w kasie
miał i siedzi w kiciu,
były o tym wzmianki w prasie,
w „Expressie” i w „Życiu”,
ale fakt ten się nie stanie
dla babci udręką,
bowiem się drukuje dla niej
osobne pisemko!
Na domowej drukarence
wszystko się wyłuszcza
i w ogóle się babuni
na parter nie wpuszcza!

Aż rodzinnie osiągniemy -
prawda ta nas krzepi -
sytuację, w której może
być nam tylko lepiej.
A jak nam już będzie lepiej,
panie i panowie,
to się babci, koci-łapci,
o tym też nie powie!
Niech zażywa główka siwa
spokojnych pieleszy.
Po co babcię denerwować?
Niech się babcia cieszy!

POLSKA MIŁOŚĆ

Nie umie błdzić gdzieś we mgle,
z obłoków tu nie spadła, nie,
na pięknych słowach nie zna się - polska miłość...
Zlecone prace musi brać,
nocą koszule twoje prać,
rano po bułki w sklepie stać - polska miłość...
Potem jest senna w środku dnia,
na imię zaś czasami ma
tak właśnie, jak dziewczyna ta - jak jej było?
Nie umie się rozczulać zbyt,
gra czasem w towarzyski flirt,
czasem do wojska pisze list - polska miłość...
Bywa, że kuchennymi schodami
z dzieckiem ucieknie do mamy,
znenawidzi, na śmierć się pokłóci,
z pazurami do oczu się rzuci...
Czasem straci ostatnią nadzieję,
fotografię twą podrze - i skleci,
będzie włóczyć się po adwokatach,
czyjeś wiersze odnajdzie po latach....
Czasem podbite oko ma,
na pamięć kodeks prawny zna,
przez życie się łokciami pcha - polska miłość...
Na delegację jeździ, het,
potem się nie rozlicza z diet,
by zaoszczędzić kilka zet - polska miłość...
Lecz czasem nie zna słowa „dość”,
szczęściem zachłyśnie się - na złość
i wciąż wspominasz coś - to coś, co w niej było...
Umie przebaczać, umie drwić,
pod płotem spać, na wiarę żyć,
na dworcu piwo z tobą pić - polska miłość...
Tylko czemu, gdy jest właśnie taka,
to w piosenkach swych wciąż musi płakać,
a gdy patrzą - źle gra wielką damę,
a gdy mówi o sobie - to kłamie...
Czemu twierdzi, że ciągle ma czas?
Sprawdza raz, drugi raz, trzeci raz...
Co by prawdę jej mówić szkodziło -
ech, ta miłość, polska miłość....

POWROTNA BOSSA-NOVA

Te prześliczne słowa
to powrotna bossa-nova,
a w tych słowach jest migdałów smak,
wino i migdały
będą w domu smakowały,
jak w świecie nic! Tak, tak, tak!
W świat się gapi z okna
bossa-nova ta powrotna
i ty się też gapisz razem z nią.
Dosyć masz metafor,
gdy podnosi się semafor,
liczy się tylko to:
Wracaj!
Złe drogi skracaj!
Wracaj, gdzie byś nie był - Rzym czy Krym!
Wracaj! Wracaj
tam, gdzie się na ogół ma gigant kaca,
lecz przynajmniej jest się napić z kim!
Wracaj!
Tam właśnie wracaj,
gdzie się całkiem nie oplaca żyć!
Stary! Stary!
Pomyśl, że Ojczyzna to kumpli paru,
z nimi znów szczęśliwy, z nimi znów szczęśliwy
spróbuj być!
Była już jak wdowa
ta powrotna bossa-nova,
przymierzała czarny smutku szal...
Słona łza na ustach
i na listy skrzynka pusta,
za oknami dal - jaka dal...
Aż któregoś ranka
zaprażyła koleżanka
dać o sobie znak, choć jeden znak,
w skrajnej desperacji
w stronę smutnej emigracji
rzekła tak, rzekła tak:
„Wracaj!
Złe drogi skracaj!
Wracaj, gdzie byś nie był - Rzym czy Krym!
Wracaj! Wracaj
tam, gdzie się na ogół ma gigant kaca,
lecz przynajmniej jest się napić z kim!
Wracaj!
Tam właśnie wracaj,
gdzie się całkiem nie oplaca żyć!
Stary! Stary!
Pomyśl, że Ojczyzna to kumpli paru,
z nimi znów szczęśliwy, z nimi znów szczęśliwy
spróbuj być!”

PRZEDOSTATNI WALC

Wolno bardzo do mnie mów, kochana,
słodko bardzo do mnie mów, kochana,
walc przenika nas od stóp do głów,
wchłania nas choreografia,
lecz zapomnieć nie potrafię,
że przedo-, już przedo-
statni raz tańczę.
Trzeba cenę swoją znać, kochana,
trzeba trzeźwo życie brać, kochana,
trzeba wyczuć, kiedy wstać i wyjść,
trzeba wiedzieć, kiedy w szatni
płaszcz pozostał przedostatni
i czy to już przedo-
statni walc?
Nim skrzypną drzwi, nim podam ci
okrycie zwierzchnie,
ty wczuć się chcesz w smak chwili tej,
co zaraz pierzchnie, zaraz pierzchnie...
O, gdyby - gdyby inni, tak jak my, kochana,
porzucili piękne sny, kochana,
ileż spraw to uprościłoby...
Gdyby inni potrafili
w odpowiedniej wyczuć chwili,
że przedo-, już przedo-
statni raz tańczą.....
Szabadabadabada - wokaliza
Roznamiętniam się wokalnie,
lecz myśl wraca momentalnie,
że i mnie mój przedo-
statni walc czeka...
Chciałby cenę swoją znać, kochani,
i tak chciałbym - psiagomać - kochani,
żeby wyczuć, kiedy wstać i wyjść,
żeby wiedzieć, kiedy w szatni
płaszcz pozostał przedostatni
i że to już przedo-
stani walc...

SERCE TO JEST MUZYK

Świat wokół mnie
wie czego chce
i radzi mi nie raz:
„Plan jakiś zrób,
szyj suknię na ślub,
jakiś pomysł na życie mieć czas!”
Wypiłam kaw
i strzeliłam gaf
z niejednym panem sto,
im lepszy pan
co do mnie miał plan,
tym ja szybciej zmykałam mu, bo...
Moje serce to jest muzyk,
który zwiął z orkiestry,
bo nie z każdym lubi grać,
żaden mu maestro
nie potrafi rady dać!
Moje serce to jest muzyk
improvizujący,
co ma własny styl i rytm,
ale - gdy gorąco
kocha - wtedy gra, jak nikt...
W krąg ludzi moc
duma co noc
nad samotnością swą,
gęśniej od gwiazd
pośrodku złych miast
ludzkie serca samotne się skrzą.
A mnie wciąż gna,
każdego dnia,
na skrót przez drogi złe,
za szansą mą,
za kimś miłym, kto
wreszcie pojmie, zrozumie to, że...
Moje serce to jest muzyk,
który zwiął z orkiestry,
bo nie z każdym lubi grać,
żaden mu maestro
nie potrafi rady dać!
Moje serce to jest muzyk
improvizujący,
co ma własny styl i rytm,
ale - gdy gorąco
kocha - wtedy gra, jak nikt...

TAKA PIOSENKA, TAKA BALLADA

Oj, lubicie wy piosenki
z byle jakich słów i nut,
co sprzedają swoje wdzięki,
ale zimne są jak lód,
albo tanim makijażem
pacykują ten nasz świat,
no, a mnie się ciągle marzy
już od kilku ładnych lat...
Taka piosenka, taka ballada,
co byle czego nie opowiada,
bo słów jej szkoda, bo krew nie woda,
bo nagli czas;
taka piosenka, taka ballada,
która naszemu życiu wykrada
w nagłym porywie to, co wstydliwie
skrywamy w nas;
taka piosenka, taka ballada,
co dzień i noc się za wami skrada,
depcze po piętach - czujna, natrętna
jak Anioł Stróż;
taka piosenka, taka ballada,
co wie, kto ciężar na siebie zadał,
a kto swe życie w czek bez pokrycia
zamienił już...
Można wpychać tanie słowa
do piosenki jak pod klosz,
można do niej wynajmować
tanie fakty za psi grosz.
Z tą piosenką ci do twarzy,
ludziom drwina wciąż nie w smak,
ale mnie się ciągle marzy,
ale mnie tak bardzo brak...
Takiej ballady, takiej piosenki,
co po próznicy gęby nie strzępi,
bo czasu szkoda, bo krew nie woda,
nie woda krew;
a mnie się marzy taka piosenka,
która się gorzkiej prawdy nie lęka,
jest prosta, szczerą, słów nie dobiera,
gdy wpada w gniew;
a mnie się marzy taka ballada,
co z cudzych grzechów się nie spowiada,
sercem się rządzi i nie zabłądzi
w tandetny kram.
I zawsze, kiedy nad kartką siadam,
wierzę, że znajdę taką balladę,
że jeszcze kiedyś taką balladę
zaśpiewam wam...

TAKI CUD I MIÓD

Na świat patrzysz nie najweselej
Masz tyle lat, co ja
O sens swoich słów, swoich dróg, przekraczając próg
Codziennie pytasz przyjacielu
A ja, ja mam dla Ciebie sposób
Jak rozwiać myśli złe
Bo gdy średnio jest, szaro jest, to wiesz
Wiesz co?.. Zakochaj się!

Bo miłość to taki standard, taki cud i miód, evergreen
Ile jest ten serca stan wart wiem, bo co rano się budzę z nim
Bo miłość to taki temat do śpiewania na głosy dwa
By przed nim zwać rady nie ma, więc improwizuj go tak jak ja.
Do wtóru lekkim myśлом swoim zanucisz jak sam
Nat King Cole
A wielka radość weźmie Cię na hol, na hol, na hol
Znow na wysokiej będziesz fali, trzymając pewną dłońią ster
Zatupiesz w pokład bracie tak jak Fred Astaire, Astaire,
Astaire...

Bo miłość to taki standard, taki cud i miód, evergreen
Ile jest ten serca stan wart wiem, bo co rano się budzę z nim
Bo miłość to taki temat do śpiewania na głosy dwa
By przed nim zwać rady nie ma, więc improwizuj go tak jak ja
Odnajdziesz w sobie taki feeling,
odnajdziesz w sobie taki swing
Jakby Ci bracie Louis Armstrong sam dał cynk, dał cynk,
dał cynk
W wielkim big-bandzie życia będziesz muzykiem,
który pruje w przód
I swą solówkę przebojową gra bez nut, bez nut, bez nut

Bo miłość to takie święto, co przydarza się w szary dzień
I każe żyć dobrze wiem to, wiem i odgania precz smutku cień
Bo miłość to taki standard, taki cud i miód, evergreen
Ile jest ten serca stan wart wiem, bo co rano się budzę z nim
To by było to, to już cały sposób
To by było to, a ty, ty zrób, co chcesz
Chcesz to odrzuć go, chcesz to go zastosuj
I niech z tobą standard ten ktoś gra, a najlepiej ja.

TAK JAK MALOWAŁ PAN CHAGALL

Tych miasteczek nie ma już,
pokrył niepamięci kurz
te uliczki, lisie czapy, kupców rój,
płatki z kożą-żywicielką,
krawca Szmula z brodą wielką,
co jak nikt umiał szyć ślubny strój.
A zakochane oczy lśnią,
otula się liliową mgłą
zapomniany świat i płynie, płynie w dal,
z kogucim i baranem łbem
na białej chmurze ginie hen,
tak jak malował Pan Chagall...
Już zmierzony ślubny strój,
chudy krawcze, atlas krój
i odmierzaj łokciem śnieżnobiały tiul,
gdy wypieścisz ślubna suknię,
w mig o srebro, srebro stuknie,
a ty żyć będziesz, ech, jak ten król!
A zakochane oczy lśnią,
otula się liliową mgłą
zapomniany świat i płynie, płynie w dal,
z kogucim i baranem łbem
na białej chmurze ginie hen,
tak jak malował Pan Chagall...
Tych miasteczek nie ma, nie,
ale, krawcze, oczy twe
miał kolega, gdy pociągu zagrzmiał gwizd,
pozostały na peronie
nasze zaciśnięte dłonie
i ten szept: „Bywaj zdrów... Napisz list...”
A zapłakane oczy lśnią,
otula się marcową mgłą
smutny pociąg i odpływa w dal, hen w dal,
o ciepłym, dobrym domu sen
w tunelu czarnym ginie hen,
nie tak malował Pan Chagall!
Łzy obeschły dawno już,
ale niepamięci kurz
warto, żeby jakiś wiatr nareszcie zwał,
warto pięścią w stół uderzyć
czarną prawdę tak odmierzyć
jak ten Szmul, gdy na frak miarę brał...
A potem niechaj skrzypki tną
i zakochane oczy lśnią,
i cymbałów dźwięk niech płynie, płynie w dal,
z tułaczem, krawcem za pan brat
niech zawiruje w tańcu świat,
tak jak malował Pan Chagall...

TANGO RETRO

Raz kompozytor nad wyraz ambitny,
Laureat wielu słynnych grand prix
Poczuł cudowny, ledwo uchwytny
natchnienia nakaz, co w duszy tkwi.
Żółtych ołówków zaostrzył więc furę,
Do instrumentu usiadł co tchu
I z klawiatury na partyturę,
Spod smukłych palców spłynęło mu

Słodkie tango retro,
Serc niewieścich wstrząs,
Co damskim porkom i męskim getrom,
Tak posuwisty nadaje płas.
Słodkie tango retro,
Umiar, wdzięk i styl,
Którego żadne mody nie zetrą,
To tango retro, o-le! Czar minionych chwil.

Znajomy krytyk na kawkę wpadł z rana,
Awangardowych dzieł anioł stróż,
Mistrz niewyspany, Matko kochana!
Cóż na warsztacie u mistrza, cóż?
Wysłuchał tanga z powagą okropną,
Krzyknął: - Powietrza! I zaczął mdleć,
Mistrz przerażony, otworzył okno,
A na podwórzu już nucił cieć.

Słodkie tango retro,
Serc niewieścich wstrząs,
Co damskim porkom i męskim getrom,
Tak posuwisty nadaje płas.
Słodkie tango retro,
Umiar, wdzięk i styl,
Którego żadne mody nie zetrą,
To tango retro, o-le! Czar minionych chwil.

W utworze tym winna być jeszcze puenta,
W trzecim kupiecie od „le troisieme couplet”, dla
mnie to mięta,
Niech kto pamięta, kto kiedykolwiek mnie słuchać
chce,
Gdy marny los dorwie kogoś biednego,
Niechaj ktoś taki co w piersiach tchu,
Pędzi i błaga radiową orkiestrę,
By na pociechę zagrała mu!

Słodkie tango retro,
Serc niewieścich wstrząs,
Co damskim porkom i męskim getrom,
Tak posuwisty nadaje płas.
Słodkie tango retro,
Umiar, wdzięk i styl,
Którego żadne poty nie zetrą,
To tango retro z dawnych, dobrych lat!

TRZY MIŁOŚCI

Pierwsza miłość z wiatrem gna,
z niepokoju drży,
druga miłość życie zna
i z tej pierwszej drwi,
a ta trzecia, jak tchórz,
w drzwiach przekręca klucz
i walizkę ma
spakowaną już.
Pierwsza wojna - pal ją sześc,
to już tyle lat,
druga wojna - jeszcze dziś
winnych szuka świat,
a tej trzeciej, co chce
przerwać nasze dni,
winien będziesz ty,
winien będziesz ty.
Pierwsze kłamstwo - myślisz: ech,
zażartował ktoś,
drugie kłamstwo - gorzki śmiech,
śmiechu nigdy dość,
a to trzecie, gdy już
przejdzie przez twój próg,
głębiej rani cię,
niż na wojnie wróg...

WSZYSTKO MI MÓWI, ŻE MNIE KTOŚ POKOCHAŁ

Ktoś mnie pokochał,
świat nagle zawirował, bo
ktoś mnie pokochał
na dobre i na złe,
bezczmurne niebo
znów mam nad głową,
bo ktoś pokochał mnie!
Ktoś mnie pokochał,
niech wszyscy ludzie wiedza to,
ktoś mnie pokochał
na dobre i na złe,
ktoś mnie pokochał,
ze snu mnie zbudził
ktoś, kto pokochał mnie!
Lampa nad progiem
i krzesło, i drzwi,
wszystko mi mówi,
że mnie ktoś pokochał,
i woda, i ogień
powtarza wciąż mi,
że mnie ktoś pokochał dziś!
Pukajcie ze mną
w niemalowane drewno, bo
czasami szczęście
trwa tylko chwile dwie,
pukajcie ze mną,
bo wiem na pewno,
że ktoś pokochał mnie!

ŻYJ KOLOROWO

Do przodu żyj,
z wesołą miną
spotykaj swój kolejny świt,
by szybko dzień
pechowy minął,
nabijaj mu swingowy rytm...
Ta ba-, ta ba-, ta ba-, ta ba-,
ta bardzo przenikliwa myśl
da ba-, da ba-, da ba-, da ba-
da barwę twoim dniom,
więc już od dziś
Do przodu żyj,
żyj kolorowo,
marzenia najbarwniejsze miej,
do przodu żyj,
a daję słowo,
napotkasz mnie na drodze swej,
a ja już o to się postaram ze wszystkich sił,
byś kolorowo żył, byś kolorowo żył...
Do przodu żyj,
żyj kolorowo,
marzenia najbarwniejsze miej,
do przodu żyj,
a daję słowo,
napotkasz mnie na drodze swej
i przyznasz mi, że przeżyć warto
tak choć parę chwil,
by życie miało wdzięk,
by życie miało styl,
by życie się z myślą zaczęło rymować upartą,
że warto właśnie tak
żyć, kolorowo żyć!

SPIS TREŚCI

1. ABSOLUTNIE	5
2. ALKOHOLICY Z MOJEJ DZIELNICY	5
3. BALLADA O DZIKIM ZACHODZIE	6
4. BANDANAMERA	6
5. BĄDŹ MOIM NATCHNIENIEM	7
6. DZIEWCZYNY, BĄDŹCIE DLA NAS DOBRE NA WIOSNĘ	7
7. GRAM O WSZYSTKO	8
8. IDŹ SWOJĄ DROGĄ	8
9. JESTEŚMY NA WZASACH	9
10. JESZCZE W ZIELONE GRAMY	10
11. KOŁYSANKA ROSEMARY	10
12. KOZA U RENA	11
13. LUBIĘ WRACAĆ TAM GDZIE BYŁEM	11
14. MAM OCHOTĘ NA CHWILECZKĘ ZAPOMNIENIA	12
15. MOJE ŻYCIE, TWOJE ŻYCIE	12
16. NIE MA JAK U MAMY	13
17. OBIAD RODZINNY	13
18. PIOSENKA O MOSKIEWSKIM METRZE	14
19. PO CO BABCIE DENERWOWAĆ?	14
20. POLSKA MIŁOŚĆ	15
21. POWROTNA BOSSA-NOVA	16
22. PRZEDOSTATNI WALC	16
23. SERCE TO JEST MUZYK	17
24. TAKA PIOSENKA, TAKA BALLADA	17
25. TAKI CUD I MIÓD	18
26. TAK JAK MALOWAŁ PAN CHAGALL	18
27. TANGO RETRO	19
28. TRZY MIŁOŚCI	19
29. WSZYSTKO MI MÓWI, ŻE MNIE KTOŚ POKOCHAŁ	20
30. ŻYJ KOLOROWO	20



Pieśniobranie współfinansowane
ze środków Urzędu Miasta Kielce



DOM ŚRODOWISK TWÓRCZYCH
Pałac T. Zielińskiego

Stowarzyszenie
„A NAM SIĘ CHCE!”
www.piesniobranie.pl